Rok 45. Kraków, dnia 15. lutego 1912. Nr. 4.

DJABEŁ



Pojedynczy Numer 40 hal.

Rok 45.

Prenumerata w Krakowie i na prowincyi z przesyłką pocztową rocznie **8** kor., kwartalnie **2** kor.

Nr. 4.

Adres Wydawnictwa
Władysław Borkowski
Kraków, ul. Niecała L. 4.

Pojedynczy Numer 40 hal.

Czasopismo satyryczno-humorystyczne, ilustrowane.

„Hotel Narodowy“

Kraków, ul. Poselska l. 22.

po przejściu na innego właściciela gruntownie zewnątrz i wewnątrz odrestaurowany. Pokoje na parterze i na piętrze nowo urządzone, parkiety, światło elektryczne, korytarze ogrzewane, restauracya, łazienki, telefon stajnia w miejscu.

Cena pokoi ze światłem i usługą od 2 Kor. wzwyż.

JAKÓB BETTER

W KRAKOWIE

ulica Starowiślna 24, parter. :: Tel. Nr. 515.

PRZEDSIĘBIORSTWO

budowy, robót żelazno-betonowych, kanalizacyi, fabryka wyrobów betonowych, oraz skład wszelkich materyałów budowlanych.

Kosztorysy na żądanie.



Kto się chce przyjemnie i pożytecznie zabawić, niechaj kupi sobie prawdziwy francuski

PATHÉFON

który gra jak prawdziwa orkiestra, śpiewa i mówi wyraźnie i głośno jak żywy człowiek.

Aparaty od Koron 45. Płyty dwustronne po Koron 2·50 i 4·50. Pieśni ludowe, narodowe. Obfte źródło dochodów dla **Czytelń, Kółek i Gospod.**

Żądajcie cenników darmo i opłatnie.

S. Grudziński i T. Berger

KRAKÓW, SZEWSKA 22. Naprawy we własnej pracowni. Ceny niskie.

WINCENTY SATALECKI

pierwszorzędna według najnowszych wymagań urządzona

Fabryka parowa wyrobów masarskich

w Krakowie, ulica Floryańska L. 18

wyrabia i poleca: **Szynki** praskie i westfalskie, **polędwice** pieczone i łososiowe, sławne **kiełbasy krakowskie**: polędwicowe, krajane i siekane, **kiszki** pasztetowe, **salcesony** w rozmaitych gatunkach, **paryską kiełbasę**, **słoninę** paprykowaną i **wędzonkę** z młodych prosiąt, **rolady** w rozmaitych gatunkach, **słoninę polską** białą i wędzoną, **sadło** słone, **kiełbaski** i **serdelki** wiedeńskie, **kiszki** w trzech gatunkach i wszystkie inne wyroby tu niewyszczególnione, a które wchodzą w zakres masarski.

Dwa razy dziennie świeży towar.

Cenniki szczegółowe na żądanie. Przesyłki uskutecznia się odwrotną pocztą za pobraniem.

Najprzedniejszą herbatę Ceylon

„Rangalla Ceylon Tea“

pod własną marką ochronną „Palma“ importowaną wprost z Ceylonu a urzędownie chem. badaną po cenie:

1 K.	40 hal.	za	125	gr.	Nr. 1. kolor czerwony złoty
— „	75 „	„	$62\frac{1}{2}$	„	
1 „	20 „	„	125	„	Nr. 2. kolor fiołkowy złoty
— „	65 „	„	$62\frac{1}{2}$	„	

poleca

A. Hawełka w Krakowie

c. i k. dost. Dworu austr.-węg. i król. Grecyi.

Przy odbiorze $\frac{1}{2}$ Kr. naraz, dostarcza franko opakowanie i porto do każdej miejscowości austr.-węg.

PERFUMY, MYDŁA

Pudry, Kremy i wszelkie Artykuły toaletowe i kosmetyczne

polecane i ogłaszane w pismach fachowych krajowych i zagranicznych

APARATY DO MASAŻU.

Mydło kwiatowe w kartonie 6 sztuk K 1·—.

Mydło toaletowe o bardzo silnych zapachach 1 kg. K 1·80.

Kręgle i kule ogrodowe.

BILE z prawdziwej kości słoniowej i z masy imitujące kość słoniową.

Przybory bilardowe.

:: KALOSZE ::

oryginalne rosyjskie i amerykańskie — w największym wyborze.

OLIWA krajowa do różnych maszyn.

FARBY OLEJNE i LAKIEROWE DO PODŁÓG

MASĘ FRANCUSKĄ

polecają najtaniej

REIM i S-ka

Kraków, Rynek 37, Linia A-B.

Zakład pogrzebowy

„CONCORDIA“

jedyny w Krakowie, który posiada własny wyrób trumien

Jana Wolnego

plac Szczepański L. 2

Dom własny. Telefon 331.

Franciszek Martin

Kraków, Rynek główny (Szara kamienica)

poleca

Bieliznę damską i męską

jakoteż nowości dla Pań i Panów w wielkim wyborze na każdy sezon.

Rok 45. Kraków, dnia 15. Lutego 1912. Nr. 4.

Pojedynczy Numer 40 hal.



Pojedynczy Numer 40 hal.

Wychodzi dwa razy na miesiąc 1-go i 15-go.

Prenumeratę, listy, artykuły należy nadsyłać pod adresem: WYDAWNICTWO „DJABŁA“ Kraków ul. Niecała L. 4.

Rękopisów nie zwraca się, ale bywają zniszczone.

W umieszczaniu ogłoszeń pośredniczą wszystkie agencye czasopism w kraju i zagranicą.

Przedpłata kwartalna:
w Krakowie i na prowincyi z przesyłką pocztową koron 2·—
w Niemczech . . . . . . marek 2·50
w Ameryce rocznie . . . dolar. 2·50
we Francyi kwartalnie . . frank. 3·—

Czasopismo satyryczno-humorystyczne, ilustrowane.

Własność masy spadkowej po ś. p. Emilu Borkowskim. — Wydawca: Władysław Borkowski.

Do Sz. P. T. Prenumeratorów. Prosimy o odnowienie prenumeraty, która wynosi rocznie 8 k., kwartalnie 2 k.

Przegląd polityczny.

Początek roku dobrego zarysu
Nikomu pono nie dał dookoła:
Włochy, utknąwszy w piasku Trypolisu,
Na twardszy teren zejść nie mogą zgoła,
W Niemczech się tworzy coś nakształt zamętu,
Bo mimo łajań landratów i świstów,
Gwałtu! z wyborczych urn do parlamentu
Aż stu dziesięciu wyszło socyalistów.
Więc Wiluś woła: „O niemiecki Boże!
Widzisz i nie grzmisz w takiej strasznej porze!“

Nacyonaliści siedzący nad Newą
Mający gardła jak dziurawe sita
Huczeli wielką wiwatów ulewą
Na cześć Anglików przybyłych z wizytą.
Program: śniadanie, obiad i wieczerza
Jako przystało naturze szerokiej,
A że gościnność i brzuchy rozszerza,
Anglicy jedli i pili jak smoki
I tylko teraz obawa w nich gości,
Czy nie dostaną czasem niestrawności.

A łatwo mogą rozbudzić żołądek,
Z niedomaganiem spotkać się złowrogiem,
Gdy z nowym druhem wzmacniając porządek,
Zapragną perskim dzielić się pierogiem.
Tymczasem bardzo radzi ze swej roli
Pozwolą druhom, jeśli ich ochota,
By zabawili trochę się w Mongolii,
Zajrzeli nawet za Kitaju wrota,
Gdzie skojarzone ze sobą wsi, miasta,
Bogdychanowi mówią dzisiaj: basta!

Nowoje Wremia całkiem z siebie rade,
Niczem się zgoła nie trapi w tej porze,
Różnych Bobryńskich wspierając zasadę,
Na seryo myśli o Austryi rozbiorze,
Tryumfatora pełni obowiązki,
Jakgdyby stało już pod Wiednia bramą,
Marzy, kto jakie w Austryi weźmie kąski,
A najważniejsze, co też weźmie samo,
Zapominając w rozmarzenia stanie,
Że jeszcze cała skóra na baranie!...

Po za Krakowem.

(List do redakcyi *Dyabła*).

Siedzę już miesiąc
Po za Krakowem,
By się powietrzem
Kurować... zdrowem.

I daję święte
Honoru słowo,
Że się tu czuję
Zdrowszym... duchowo.

Nic o krajowych
Nie wiem podrygach
I polityków
Brudnych intrygach.

Nikogo tutaj
Nic nie obchodzi
Jakiemi drogi
Pan Leo chodzi.

Nikt nawet nie wie,
Starzec ni dziecię,
Że się Jan Kanty
Tuła po świecie.

Nikomu żadnej
Nie sprawia troski
W jakim humorze
Ernest Bandrowski.

Jedną mam tylko
Tu „niedomogę“ —
Oto bez *Czasu*
Sypiać nie mogę.

Narzeka na mnie
Wydawca *Dyabła*,
Że nic nie piszę,
Że chęć osłabła.

Nie! — pisać dla was
Pióro me łaknie,
Ale, niestety,
Tematu braknie.

Czytam w dziennikach
Słowo po słowie,
Chcąc wiedzieć co się
Dzieje w Krakowie.

Lecz wieści z niego
Dalibóg chude —
Oto się Kraków
Zmienił w tancbudę.

Tańczy „grużlica“,
„Straż“, „Sokół“, „prasa“,
Nawet „szpitalik“
Walczyka hasa.

Temat nie dla mnie —
Czytam więc znowu:
Sklep okradziono,
Ktoś wpadł do rowu.

Błota po uszy,
Coś tam zdrożało;
Jakiś sportowiec
Okrył się chwałą.

Cała godzina
Tych „studyów“ zbiega —
W końcu: setnego
Schwytano szpiega!

Brak w tem zaiste
Do pióra weny,
Jakież wy nudne
Polskie Ateny!

Nawet specyalność
(Dziw to nad dziwy!)
Je ominęła:
Pogrzeb uczciwy.

I nie miał Kraków,
Prócz marnych balów,
Nawet żadnego,
Z częstych skandalów.

Przez cały miesiąc
(Los go tak dobił)
Nikt porządnego
Świństwa nie zrobił!

Takie stosunki,
Pal dyabłów trzysta!
Z piasku bicz kręcić
Ma humorysta?!

Więc nie miej *Dyable*
Pretensyi do mnie
Za to, że Kraków
Żyje tak skromnie.

Zeszłego roku
— Aż dusza rada —
Była w tym czasie
Zimmermaniada.

Zeszłego roku
— Zacne niebiosy! —
Już Aron Gajer
Zbierał swe głosy.

Zeszłego roku
— Szczęśliwa dolo! —
Pan Herman w ulu
Grał w karty solo.

Zmarniała młodzież,
Zakryte „urny“ —
Kraków posmutniał
Chodzi jak durny.

O czem, więc, o czem
Pieśń swą zanucę?
Urządźcież „szopę“,
A zaraz wrócę.

(Podpis nieczytelny).

Rusini żądają w sejmie 30% mandatów, ponieważ dotychczasowy układ liczbowy orkiestry ukraińskiej jest niedostateczny. Po uzyskaniu tego procentu będą urządzali dalszą i już skuteczniejszą obstrukcyę w celu uzyskania 40% mandatów, potrzebnych im do dublowania sił orkiestrowych.

J. E. namiestnik Bobrzyński stara się w Watykanie o otrzymanie prawa przenoszenia, nominacyi i usuwania biskupów. Ponieważ jednak wobec niekarności kleru zachodzi obawa czy byłoby można obsadzić wszystkie stolice biskupie ludźmi uległymi woli wielkorządcy kraju, polecił p. namiestnik c. k. starostom uczęszczać w charakterze hospitantów na wykład teologiczny, aby w danym razie powierzać im zastępstwo czynności urzędu biskupiego.

Stu socyalistów.

Stu socyalistów w parlamencie siedzi,
Przygotowują Niemcom ładny kram, —
A biedny Wiluś mocno tem się biedzi,
Co z tego będzie — nie wie jeszcze sam.

Biedny Wilusiek! W morzu zmartwień [tonie,
Ananke puka już do jego bram... —
Biedniejszy naród, co w praw swych [obronie,
Stu socyalistów wybrać musi sam!...

Na ostatnim balu prasy podziwiano sześć dam w strojach charakteryzujących krakowskie dziennikarstwo:

Pani A. miała domino z ciężkiej jedwabnej czarno-żółtej materyi (w pasy) — na głowie na białej peruce błazeńską czapkę z dzwonkami.

Pani B. wystąpiła w sukni tych samych kolorów, ale w kratkę, z małemi wypustkami czerwono-białemi — koafiura à la marquis Boishebert z dodaniem dwu uroczych pejsików.

Pani C. Domino fioletowe *crêpe de chine* nieco dziurawe — ubranie głowy à la Lueger.

Pani D. Suknia liberty krzycząco czerwona, na głowie czapka frygijska.

Pani E. Strój turecki, z pod którego wyglądają cycełe, z frontu napis: Samobójstwo krokodyla, z tyłu: Tajemnicze strzały.

Pani F. Brokat pstry, ozdobiony herbami m. Krakowa i domu Larysza.

O nowych nacjonalistach.

Wiec był szowinistów na Altweichsel-[gasse.
Szło o rzecz przepiękną: o żydowską [rasę;
Szło o to, by wpoić w ciemną tłuszczy [masę,
Że niema nad żydów potęgę i krasę.

Wiec się świetnie udał: były śliczne [mowy,
(Krasnomówców wyrósł przytem sze-[reg nowy)
I — choć nie interes to, bym tak był [zdrowy! —
Wszyscy sobie wzajem — zawracali [głowy.

C. k. namiestnictwo zwraca uwagę, że korespondencya po polsku z gminami polskiemi nie jest zakazana.

Po balu „na gruźlicę“ okazała się gruźlica w kieszeniach kilkunastu mężów i kilkudziesięciu ojców.

Opuścili demokracyę
Demokraci narodowi,
A więc c. k. demokracya
Myśli sobie: bądźcie zdrowi!

Lecz, że grzeczność obowiązkiem,
Więc pan Leo oczywiście
Żal swój „szczery“ wypowiada
Jako prezes w czułym liście.

Ach! swobodnie teraz będzie
W czarno-żółtej tej koteryi,
Bo raz przecie się pozbyła
Tej nieznośnej polakieryi.

Podobno ile razy spotka dr. Leo ministra Długosza zawsze w oczach jego widać zapytanie: Długoż, Długosz? — na co otrzymuje równie niemą odpowiedź: prezydencie, miej paliencyę!

Dyplomacya.

Najzacniejsza atmosfera
I moralna i etyczna,
Bez obłudy, zawsze szczera
To działalność polityczna;
Płyną słowa, jak patoka,
Galanterja, jak w Wersalu:
Uścisk ręki, uśmiech oka
I uprzejmość w każdym calu.
Wszystko pięknie, gładko, miękko,
Żaden zgrzyt się nie rozlega,
A więc także cichuteńko
Kamratowi szle się szpiega.
Włazi mu się w tajne akty,
W cyfry i sekretne plany
W myśl zasady: ja tak, jak ty,
Choć mi jesteś ukochany,
Choć cię kocham płomieniście
I choć wszystko dla cię zrobię,
Bezpieczniej, to oczywiście,
Kiedy wszystko wiem o tobie.
Całujmy się wobec świata,
Niech nas zgoda opromieni,
Jeden w drugim miejmy brata...
Wtem, trach — łapa jest w kieszeni!
Lecz złapany, ze skromniutką
Miną rzecze: — Drogi chłopie,
Twego szpicla niedługutko
Będę też miał, bom na tropie! —
I trwa, przyjaźń w pełni całej,
Uśmiech dalej krasi lice,
Każdy, jak lelia biały —
Niema to, jak w polityce.

Ogłoszenie.

Wygnaniec z Jasnej Góry, podróżujący za granicą *incognito* potrzebuje do towarzystwa śpiewaczki, a choćby zwykłej aktorki. Adres: Paryż, poste-restante dla przeora R.

Macochowa okazja.

Na bok wszelkie życia trutki,
Na bok troski, bóle, smutki,
I precz smutek patryotyczny,
Wszak znów proces skandaliczny,
Więc niech wszystko w kąt się chowa,
Gdyż jest sprawa Macochowa.

Na bok sprawy osobiste,
Interesa brudne, czyste,
Na bok biura, obowiązki,
I wzdychania do podwiązki,
Wszak coś mamy ważniejszego,
Skandalicznie — pikantnego,
Więc niech wszystko w kąt się chowa
Wiwat sprawa Macochowa!!!

Z Sejmu.

Grają Rusiny na ugodę,
Hymn się rozlega ukraiński, —
A ciągle mają we łbach wodę
Nasza prawica i Stapiński.

Oj, będą grali nam Rusini,
A my będziemy robić zgodę,
Jeszcze niejeden się uświni,
A potem pluć se będzie w brodę.

Jeszcze Battaglie i Germany
Czcić będą namiestnika modę —
I jeszcze Rusin nasz kochany
Długo grać będzie na ugodę.

Redakcya „Dyabła“ otrzymała przed kilku dniami list następującej treści:

„Całej prasie Polskiej wrogo i podle ku sprawie żydowskiej usposobionej na wieczne czasy do pamiętnika“.

„My żydzi oświadczamy solennie, że wszelka wściekłość pism Polskich jak i podłe umizgi, jednych, aby nas zmusić, drugich, aby nas przyciągnąć, do wspólnej sprawy wskrzeszania dawno już rozkładającego się trupa (Polski) my żydzi niczem innem nazwać nie możemy jak skończoną bezczelnością. Oświadczamy zarazem, iż jak od wieków byliśmy żydami, tak i na wieki tylko żydami pozostaniemy. I żadna bezczelność Polska nas nie złamie ani podły szyderczy uśmiech nie przyciągnie. Zresztą nie nam się bratać z narodem kulawym i ślepym oraz rozkładającym się moralnie, któremu nie my lecz kij i torba raczej współbratem“.

I. Klein
niezawisły żyd.

Kraków, 9. lutego 1912.

Redakcya „Dyabła“, zgadzając się najzupełniej z autorem listu, że takie a nie inne są uczucia żydów względem Polski, ofiarowuje się ze swej strony przyczynić do uwolnienia moralnego narodu żydowskiego od polskiej bezczelności i z dniem dzisiejszym otwiera listę składek na rzecz jaknajszybszego wywędrowania żydów do krajów cieplejszych lub zimniejszych. Składki choćby najmniejsze będą przyjmowane z wdzięcznością. Redakcya sama przeznacza na ten cel sumę, jaką uzyska z opłat za oglądanie autografu p. I. Kleina.

Oryginał listu tego można oglądać codziennie w lokalu redakcyi między godz. 3—4 za opłatą 2 halerzy w. a. Przytem nie kładzie się tamy dobroczynności.

Niewiasta złośliwa.

— Czytałem wczoraj, proszę pani, iż pewien stary profesor ożenił się z panienką ośmnastoletnią! Z tego wynika, że starość nie zabezpiecza od głupoty!

— Daj pan pokój starym, przecież i pan nie będzie wiecznie młodym! Z tego wynika, iż głupota nie zabezpiecza od starości!



Patrycyat obywatelstwa krakowskiego na „Reducie Prasy".



Czy wam już świta panowie,
Posły do Sejmu we Lwowie,
Jaka to ruska jest racja
I jaka ich dyplomacja?

Czy też cudownym wam trafem
Nie objaśniło już mentem,
Co ruskim jest paragrafem,
Co ruskim jest argumentem?

Panowie, szkoda słów, szkoda,
Szkoda użalań nad bidą,
Wcale nie-męska to zgoda,
Raz trzeba skończyć z ohydą.

Telegramy z ostatnich dni.

Lwów: Głodówka alumnów w seminaryum ruskiem udała się znakomicie. Wikt był rzeczywiście pod psem, wobec tego metropolita, ksiądz Andrzej Szeptiuch, stroskany o zdrowie swych ukochanych baranków przesłał im odpowiednią ilość zapasów ze swej szpiżarni i piwnicy. Wejście wysłannika arcybiskupiego przywitała młodzież radosnymi okrzykami „sławno!“ Gubernator Galicyi, dr. Dudykiewicz, wysłał natychmiast obszerne sprawozdanie do Petersburga z prośbą o dalsze instrukcye i fundusze na agitacyę pomiędzy przedstawicielami Ukrainy, którzy w liczbie 205 maltretują jedenastu biednych kolegów-moskalofilów. I święty Synod petersburski ma w tych dniach powziąć uchwałę, czy nie należy owych jedenastu policzyć za życia w poczet świętych męczenników a na Szeptiucha rzucić wielką klątwę.

Lwów: Popisy muzykalno - wokalne ruskiej obstrukcyi pod batutą Tymka Starucha wypadły doskonale. Po odroczeniu sesyi sejmowej do jesieni wybiera się kapelmistrz wraz z całym swym zespołem na artystyczne tournée po większych miastach Galicyi wschodniej. Czysty dochód przeznaczony na sprawienie nowych instrumentów.

Berlin: Na dworze cesarskim panuje łatwo zrozumiałe przygnębienie. Przy wyborach do parlamentu zwyciężyli socyaliści, do prezydyum nie dostał się ani jeden konserwatysta! Wobec rezygnacyi prezydenta Spahna znalazły się Niemcy w tem miłem położeniu, iż prezydyum kieruje pierwszy zastępca, socyalista Scheidemann. Cesarz Wilhelm jest zdecydowany na rozpędzenie parlamentu i rozpisanie nowych wyborów, które przeprowadzi specyalnie *ad hoc* sprowadzony z Krakowa pan Jan Barbakanty Piórkiewicz wraz ze swym jeneralnym sztabem... W tym celu zamówiono już w Krakowie u zaufanego demokratycznego blacharza odpowiednią ilość urn wyborczych o podwójnem dnie. Na czas wyborów pp. Skąpski, Gincel i Dach otrzymają z urzędu urlop, aby jako „podpory demokracyi“ mogli swemu przyjacielowi i pomagać przy pracy.

Lizbona: Najbiedniejszy z byłych władców europejskich ex-król Manuel, gdyż pozbawiony nawet portugalii, sądził, że przecież uda mu się dostać z powrotem na tron ojców. Niestety nadzieje znowu zawiodły. Zrozpaczonego królika pociesza panna Gaby.

Londyn: Wobec poprawienia się stosunków angielsko-niemieckich następny transport szpiegów w granice Germanii wstrzymano aż do dalszego zarządzenia.

Płaszów: Z powodu przyłączenia tutejszej gminy do Wielkiego Krakowa odbył się w miejscowej propinacyi uroczysty obchód wraz z akademią spirytystyczną. Przemawiało wiele osób, nastrój panował nader podniosły. W dniu 2. lutego witano owacyjnie egzekutora miejskiego, który po raz pierwszy zjawił się na terytoryum gminy w celach urzędowych. Z tego powodu uchwalono wybić medal pamiątkowy z miejscowego złota.

Wiedeń: Ogłoszono urzędowy biuletyn o zdrowiu hr. Aehrenthala. Okazuje się, że cierpi on na nieznaną dotąd słabość *febris politica*, mającą to do siebie, iż pacyentowi zdaje się, że stan jego jest beznadziejny. Według opinii najznakomitszych powag lekarskich bardzo łatwo mogą się przyłączyć do dotychczasowych objawów chorobowych komplikacye włoskie, a wówczas znikłaby ostatnia deska ratunku.

Tripolis: Zniechęcony ogromnem powodzeniem włoskiego oręża postanowił jenerał Caneva ustąpić miejsca innemu bohaterowi, a sam stara się o bezpłatne pomieszczenie w krakowskim zakładzie imienia Helclów. Z Ain-Zara donoszą o nowem zwycięstwie Włochów. Turcy tak uciekali iż pogubili pantofle, które jako zdobycz wojenną przewieziono do Rzymu i umieszczono na Kapitolu. Wobec tego na giełdzie towarowej ceny makaronu włoskiego wykazują pewną zwyżkę.

Wiedeń: Bank austryacko-węgierski postanowił wydać nową seryę stukoronówek. Każdy z pełnoletnich obywateli państwa otrzyma gratis jeden egzemplarz na okaz. Wysłano do ministra skarbu deputacyę z prośbą, by to samo zrobiono i z tysiąckoronówkami. W ten sposób zapozna się z niemi ludność i uchroni się potem od przyjmowania falsyfikatów.

Warszawa: Zbliżenie polsko-rosyjskie po wyroku na J. E. biskupa Ruszkiewicza zyskało o jeden łącznik więcej. Życzliwość Moskali względem Polaków okazała się w całej swej okazałości, ugodowcy z radości gotowi się schować w mysią dziurę. Bracia Czesi także są jakoś nie w sosie. Wiwat braterstwo Słowian!...

Z magistratu.

Naczelnik jednego z wydziałów magistrackich nie mógł się w żaden sposób doprosić u przełożonej władzy o powiększenie personalu urzędowego. Stale odpowiadano mu, że brak na to funduszów.

Pan radca wpadł jednak na doskonały koncept. Co tydzień po dziesięć aktów wysyłał umyślnie do niewłaściwych urzędów, stamtąd wracały napowrót jako „mylnie skierowane“.

W ten sposób liczba aktów wzrastała, gdyż zwrócone otrzymywały nowy numer porządkowy, a prezydyum widziało się zmuszonem powiększyć personal biurowy, aby ulżyć przeciążeniu pracą.

Pan sekretarz wchodzi do biura i zastaje kancelistę siedzącego przy telefonie i rozmawiającego z kimś.

— Z kim pan mówi? — pyta ciekawie.

— Pan prezydent telefonował w sprawie dzierżawy wychodków w Sukiennicach! — odpowiada zapytany.

— I pan śmiałeś siedząco załatwiać sprawę ze swym najwyższym przełożonym!... — rzekł pan sekretarz oburzony do najwyższego stopnia — Wytaczam panu dochodzenie dyscyplinarne!...

Domyślny.

— A cóż to, radca dobrodziej prowadził ze żoną wczoraj jakąś ożywioną dyskusyę...

— Skąd pan wie o tem?

— Bo widziałem, jak z okna wyleciała na ulicę najpierw doniczka z kwiatami, a potem szczotka, pantofel i pogrzebacz.

Książki nadesłane Redakcyi.

F. Jasieński: **Znakomity nasz krytyk Władysław Prokesch.** Wspomnienie z powodu jego jubileuszu.

Adwokat Dr. Szalay: **O niektórych rękoczynach lekarskich, o ile one podpadają pod paragrafy ustawy karnej.**

J. K. Federowicz: **Ja i Beringer, czyli co się stanie ze Strzeleckim ogrodem.** Z planami parcelacyjnymi reszty ogrodu.

T. Wiewiórkiewicz: **Ciężka dola kasyera, gdy brak w banku kontroli.** Wspomnienie z niedalekiej przeszłości.

Radca dworu Grodyński: **Zbiór sprostowań na podstawie §. 19 ustawy prasowej** pomieszonych przezemnie w krakowskich pismach w obronie gospodarki miejskiej.

Z podsłuchanych rozmów.

— Czy słyszałeś? Ustrzelili Staniszewskiego!,..

— Kto taki?

— Właśni bracia strzelcy! Wychodząc ze zasady, że Towarzystwo Strzeleckie winno być apolitycznem, wybrali sobie nowego prezesa w osobie pana Jana Kantego Federowicza, znanego polityka, który bez agitacyi i politycznych intryg nie rozumie nawet życia...

— A cóż on tam pocznie bez swej gwardyi przybocznej?... Ani Gincel, ani Skąpski, ani Dach nie strzelają przecież...

— Skoro obiecał, że polityce da spokój, obejdzie się bez nich zupełnie, ma natomiast w gronie członków przyjaciela Beringera i razem z nim, jako specjaliści zabiorą się do parcelacyi resztek ogrodu....

— A cóż się stanie z pomnikiem Zygmunta Augusta, który już znalazł się koło samego płotu...

— Przeniesie się go na plantacye vis-a-vis dawnego gmachu Götzowskiego, który teraz należy do szanownej spółki.

— A kur?

— Przejdzie do archiwum miasta. Resztę gruntów sprzeda się przez publiczną licytacyę, a pieniądze podzieli się pomiędzy członków, aby mógł każdy urządzić sobie własną strzelnicę.

— Czy to prawda, że Izba adwokacka zakazała krakowskim mecenasom pojawiania się w okolicy Rondla floryańskiego, jako w miejscu niebezpiecznem?

— Tak jest... Kilku z nich mogłoby o tem dużo powiedzieć!

— No i jakże panie radco? Łączymy się z Krakowem, czy nie?

— Alboż ja wiem?... Jeden Aronsohn jest za, drugi przeciw! Jeszcze się nie zdecydowałem!

— W każdym razie 4%, to nie 7%! Jeżeli zgodzicie się na naszą radę, będzie to pierwszy punkt, który doprowadzi do porozumienia...

— Ale u was pękają rury!

— Tak! Ale tylko małe... Wielkie prowadzą żywot spokojny! Nie pękł dotąd ani Leo, ani Federowicz, ani Bandrowski! Chciał wprawdzie Wasung, ale mu się nie udało! Kosobucki także zdrowy zupełnie!

— A jakże będzie z przyjęciami w Starym Teatrze?

— Będą! Będą!... Pierwsze zaraz przy podpisaniu punktów przedugodowych, drugie przy zawarciu kontraktu, potem przy każdej komisyi. Każde z nich co najmniej z czterech dań mięsnych! I szampan też będzie!...

— Ha! Jeżeli tak, to przekonałeś mnie pan zupełnie! Od dziś jestem stanowczym zwolennikiem połączenia obu miast! Co woda rozdzieliła, niech woda znów złączy...

Mądry Szmul w Kongresówce.

Szmul jedzie bryczką na licytacyę do majątku o kilka wiorst odległego wraz ze swym wspólnikiem Ickiem.

Jadą przez las. Nigdy nie wiadomo, skąd nieszczęście wyskoczy, więc Szmul ogląda się trwożliwie. Okolica niepewna. Napady zdarzają się dość często.

Jakoż na skraju lasu wyskoczyło kilku bandytów. Dwaj schwytali konia za uzdę, inni przyskoczyli z rewolwerami do żydków.

— Dawaj pieniądze!

Szmul zbladł. Widzi, że daremny opór. Pieniądze oddać trzeba. Wzdycha ciężko, wsuwa rękę do kieszeni po pugilares i zwraca się do opryszka:

— Zaraz... jedna chwila panie bandyta. Niech pan pozwoli. Spoglądając zaś na Icka, wręcza mu paczkę pieniędzy i mówi:

— Icek, ja ci jestem winien trzysta rubli. Ja ci przy świadkach oddaję te pieniądze...

Przezorny.

Lekarz, zbadawszy już skrupulatnie beznadziejnego pacjenta, pyta go:

— Powiedz-że mi pan z łaski swojej, czyś pan kontent ze swego mieszkania?

— Bardzo, panie doktorze.

— A ile pan płaci?

— Dwa tysiące pięćset koron.

— Wilgoci niema?

— Ani krzty.

— Wygody wszelkie?

— Wszelkie.

— Gospodarz — człowiek możliwy?

— Niezmiernie sympatyczny.

— A piece działają dobrze?

— Nie dymią nigdy. Ale po co pan doktor o to wszystko tak szczegółowo pyta?

— Jakto po co? Ja na to mieszkanie mam chrapkę po panu...

Chory kanonik.

Mały Ignaś tajemniczo
Rzekł do siostry, Teodory:
„Nasz kanonik przy katedrze
To musi być ciężko chory,
Bo słyszałem, jak ksiądz proboszcz
Powiedział do Dominika —
Rozumie się, po łacinie, —
Że jest *„hora canonica“*.

Kronika krakowska.

(Refleksye przy końcu karnawału. — Żałoba a zabawy. — W Królestwie inaczej. — Sprawa biskupa Ruszkiewicza. — Wykupno kolei warszawsko-wiedeńskiej. — Ugodowcy w kłopocie. — Jeszcze o Strzelcach. — Kraków i Podgórze. — O wodę wodociągową. — O porządkach miejskich. — Żydziejemy.)

Ostatnie czternaście dni, czyli cały początek lutego przeżyliśmy pod znakiem karnawału. Tańczono do upadłego, nawet kulawi gotowi byli stanąć wraz z resztą ludności do popisów. Nie można tego jednak nikomu brać za złe, gdyż tańczono tylko na dobroczynne cele, wydatki zaś karnawałowe ponoszono wyłącznie pod hasłem: popierajmy tylko przemysł krajowy, kupujmy tylko u swoich!

Wprawdzie więcej niż połowa tych pieniędzy pojechała za granicę, nie nasza w tem wina, ale przemysłu rodzimego, który nie potrafił jeszcze ogarnąć wszelkich gałęzi wytwórczości karnawałowej.

Wystarczy jednak powiedzieć, że chęci były dobre, a i to coś znaczy.

Dziś, gdy stoimy w przededniu postu i zaczynamy śpiewać „Gorzkie żale“, można stwierdzić z całą stanowczością, że wynik karnawału, choć pod względem liczby i jakości zabaw przeszedł wszelkie oczekiwania, pod względem jednak moralnych i materyalnych korzyści pozostawia bardzo wiele do życzenia.

Przedewszystkiem rok 1912 miał być rokiem żałoby narodowej, gdyż przypomniał nam pogrzebanie przed stu laty pięknych rojeń o odbudowaniu niezależnej Polski, pozatem sprawa oderwania od Królestwa Chełmszczyzny stała się dla nas prawdziwym mieczem Damoklesa.

W Królestwie, gdzie bawić się kazano, karnawał był bardzo cichy, my, którzy korzystamy z wolności, bawiliśmy się do upadłego, a to częściowo dzięki panom kupcom, którzy nazwali wstrzymanie się od zabaw zbrodnią narodową, gdyż nie wiedzieliby, co robić z owymi karnawałowymi zapasami, sprowadzonymi z zagranicy.

Zresztą tańczymy nie dla naszej zabawy, ale na korzyść różnych instytucyi, które potrzebują materyalnego poparcia.

Czy ono było bardzo wydatne, o tem dowiemy się dopiero z ich rocznych

sprawozdań, o ile one dostaną się nam w ręce. W każdym razie możemy twierdzić stanowczo, że wsparliśmy głównie lichwiarzy, którzy, dzięki Bogu, nie odmówili nam kredytu, o ile naturalnie ktoś nań zasłużył. W wielkim poście będą nas zato umartwiać swemi odwiedzinami i przypominać, że na świecie wszystko jest marnością, nawet karnawałowe uciechy, zwłaszcza, jeśli się ich używa za pożyczane pieniądze.

Jakby nagrodą za to rozkarnawałowanie się jest wyrok warszawskiej Izby sądowej w sprawie czcigodnego biskupa Ruszkiewicza, ktory poważył się wejść w konflikt z popieranymi przez rząd rosyjski maryawitami. Wyszedł na tem źle, skazany bowiem został na rok i cztery miesiące więzienia, w drodze zaś łaski postanowiono przedstawić go cesarzowi z prośbą o zamianę tej kary na złożenie z urzędu.

W Rosyi to swoją drogą nic nowego, że rząd carski pragnie rządzić także i kosciołem, naszym ugodowcom poszło to przecież po nosie, bo nawet oni nie mogą powiedzieć, że wyrok ten jest legalny. W sprawach kościoła, ma kościół do gadania, a nie carski prokurator.

Ale bracia Rosyanie na każdym kroku pokazują nam swe pazury i dają zakosztować rajskich rozkoszy, jakich używać będzie cała Słowiańszczyzna, gdy przyjmie supremat białego cara.

Wykupno kolei warszawsko-wiedeńskiej to także klęska narodowa, ale o tem mało się u nas mówi i pisze, gdyż my w Krakowie interesujemy się więcej tem, co słychać w Chinach i Trypolisie, niż tem, co boli naszych rodzonych braci z poza najbliższych słupów granicznych.

Poza karnawałem nie zajmujemy się zresztą niczem więcej, gdyż nie uprawiamy wcale polityki na szerszą skalę, już choćby tylko z tego powodu, że główni jej miejscy kierownicy bawią na rokach sejmowych we Lwowie. Rada miejska nie zbiera się na posiedzenia, a przynajmniej bardzo rzadko, od czasu tylko do czasu ciszę i monotonne życie przerwie jakieś ważniejsze zdarzenie, które nas potrafi zelektryzować.

Pierwszem były wybory w Towarzystwie Strzeleckiem, o których zresztą wspominałem już w poprzednim numerze. Spowodowała je rezygnacya dotychczasowego prezesa, adwokata Dra Staniszewskiego, który widział, że na każdym kroku ryje ktoś pod nim i paraliżuje najlepsze jego zamiary. Nie mogąc się zmierzyć z przeciwnikiem, który strzelał z poza płotu i nie chciał się pokazać, wolał zrezygnować, a poczciwi bracia strzelcy wybrali na jego miejsce znanego, cenionego i w całym Krakowie kochanego powszechnie pana Jana Kantego Federowicza, radcę miejskiego, posła na Sejm krajowy, specyalistę od wyborów i polityki i konserwatora zabytków przeszłości.

Pan Jan Kanty wygłosił mowę programową, w której zastrzega się, że w Towarzystwie Strzeleckiem politykować nie będzie, jeśli zaś przyjmuje wybór, to tylko dlatego, aby utrącić Staniszewskiego, któremu wypowiedział wojnę na śmierć i życie, ponieważ ośmielił się narazić krakowskiej demokracyi. Wszak padł już przy wyborach, pójdzie i z kasy Oszczędności, należy mu odebrać i ostatnią placówkę, na której mógłby bruździć krakowskim wielkościom.

Konserwatyści utrącili niedawno profesora Milewskiego, to samo zrobili demokraci ze Staniszewskim.

Ciekawa rzecz, dlaczegoby demokracya krakowska, w której gronie znajduje się tyle znakomitości (częściowo zapoznanych), nie miała pójść w ślady swej starszej siostry.

Nie na żarty zajmuje naszych wielkich polityków i sprawa aneksyi Podgórza, które przyłączono już w myśli do Krakowa. Podgórzanie, znający się także na interesach nie gorzej od obywateli Wielkiego Krakowa, oświadczyli, że w zasadzie są za zlaniem się obu miast, ale jeszcze nie teraz. Na razie mają budować własne swe wodociągi, wiadomo zaś, że przy tej sposobności jeden i drugi musi bardzo ładnie zarobić, woda zaś z Pychowic będzie tak samo dobra, jak i bielańska, bo obie zasilają się z królowej naszych rzek polskich.

Obliczono z ołówkiem w ręku, że wobec onego przedsiębiorstwa dodatki od podatków wzrosną tylko o 7%, złośliwi powiadają, że troszkę więcej. Sytuacyę postanawia wyzyskać Rada miasta Krakowa i zgłasza ofertę, że ona przeprowadzi swój wodociąg poza Wisłę, a koszta wówczas będą mniejsze, bo wyniosą tylko 4%.

Jedni z Podgórzan zgadzają się i radziby już pić krakowską wodę, drudzy kiwają powątpiewająco głowami i powiadają: W tem coś jest, Kraków chce nas wykiwać!... Którzy mają racyę, okaże dopiero przyszłość. Podgórscy obywatele chwalą sobie przyjęcia w Starym Teatrze, więc nie chcieliby załatwiać sprawy tak za jednym zamachem. Potem urwałoby się wszystko! Korzyść odniesie tylko ta i owa jednostka, reszta musi pójść z kwitkiem.

Wiadomo zaś, że Kraków umie obiecywać i zyskiwać zwolenników. Doznali tego na swej skórze obywatele gmin przyłączonych, którzy spodziewali się wiele, a tymczasem otrzymali bardzo mało, albo nawet i nic. Te kilkanaście lamp naftowych w każdej gminie, to stosunkowo zero w porównaniu z owemi złotemi górami, jakie miały spaść na każdą z nich.

Są wprawdzie góry, ale tylko śmieci i błota, choć na ogół trzeba przyznać, że gminy przyłączone utrzymują na drogach i chodnikach daleko większy porządek, niż to ma miejsce w Krakowie. Szczególniej przed domami, należącymi do radców miejskich, nieporządek, wołający o pomstę do nieba. Nie pomoże tu ani pan Nowotny, ani cały zastęp straży ogniowej i innych funkcyonaryuszy miejskich, tu kończy się ingerencya władz autonomicznych.

Panom radcom nie wolno się narażać, jeśli się nie chce kiedyś gorzko za to pokutować.

Tygodnik mieszczański od czasu do czasu szturknie magistrat w imię Kosobuckiego, odpowiada mu zaraz na podstawie paragrafu dziewiętnastego pan dyrektor Grodyński, wszystko pozostaje przecież tak, jak było za naszych ojców i dziadków.

Choć, prawdę powiedziawszy, za owych czasów było lepiej, nie było wielkiej polityki, ale i wielkiej drożyzny, zwyciężała zwykle słuszność, a nie racya stanu, żydostwo nie panoszyło się tak, jak dzisiaj. Doszło do tego, że oni nam robią łaskę, tolerując nas w Krakowie, a my liżemy im łapę i cieszymy się, że zeszliśmy do roli ich parobków.

A to są owoce działalności naszych matadorów, którzy po cudzych karkach pną się do góry i zbierają potem za to ordery.

Źle jest, kto wie, czy nie będzie jeszcze gorzej, zwłaszcza, że socyaliści wzrośli obecnie w dumę po wyborach do niemieckiego parlamentu i powiadają, że skoro nie dali się Wilusiowi, nie ulękną się i Lea i nie spoczną, dopóki Kraków nie dostanie się pod ich panowanie.

By mnie to nie zaskoczyło znienacka, od dłuższego już czasu ćwiczę się w śpiewaniu „Czerwonego Sztandaru“ i radzę każdemu z Szanownych Czytelników, by wstępował w me ślady!...

Przewodnik handlowo-przemysłowy

Popierajmy przemysł Krajowy!

BAZAR KRAJOWY jedyna składnica polskiego przemysłu domowego i artystycznego w Krakowie, przy ulicy Szewskiej L. 22—24

ZAKŁAD WODOLECZNICZY Dra KUPCZYKA, ul. Szujskiego L. 11, zwiedzać można we wtorek i piątek od 2—3 po południu.

Instytucye finansowe.

BANK GALICYJSKI dla handlu i przemysłu oraz Kantor Wymiany, Rynek gł. L. 25. Obok Kantoru Wymiany Oddział depozytów schowkowych (Safe-Deposits).

WIEDEŃSKI BANK ZWIĄZKOWY oraz Kantor Wymiany, filia w Krakowie, Kraków, Rynek główny, Linia A-B 44.

FILIA BANKU HIPOTECZNEGO oraz Kantor Wymiany tegoż Banku, Rynek główny, róg ulicy Brackiej L. 1.

JAKÓB BETTER, Przedsiębiorstwo budowy, Kraków, ul. Starowiślna 4, parter. Tel. Nr. 515,

Apteka.

K. WISZNIEWSKI, apteka pod Gwiazdą, w Krakowie, przy ulicy Floryańskiej poleca skład wód mineralnych zagranicznych i krajowych, również wyrobów lekarskich zagranicznych i krajowych, perfumerye francuskie oraz przyrządy gumowe i metalowe.

Skład fortepianów

pianin i harmonium, WIKTORA BARABASZA w Krakowie, Rynek 39, Linia A-B.

Handel kolonialny i farb.

FR. LENERT w Krakowie, ul. Sławkowska „pod gankiem". Cement portlandzki. Fabryka i kopalnia gipsu. Farby. Hurtowny handel towarów materyalnych, korzennych, tłuszczów, wyrobów szczotkarskich. Pendzle. Zaś przy ul. Długiej L. 34 osobny skład benzyny, terpentyny, eteru itp. Z wiosną nasiona Mauthnera.

Skład herbat i win.

JULIUSZ GROSSE, Kraków, Rynek gł. „Pałac Spiski". Magazyn herbat i win.

A. HAWEŁKA w Krakowie, Rynek.

JÓZEF OLKUSZNIK, dom handlowy i przemysłowy, Kraków, ul. Sławkowska L. 29, dom własny.

Zakład fryzyerski.

PIOTR ŁABUŻEK, fryzyer, ul. Szewska 4, Salon fryzyerski dla Pań i Panów.

Magazyn mebli

SZCZEPANA ŁOJKA, w Krakowie, ulica Szpitalna L. 34.

Wyroby masarskie.

FABRYKA WYROBÓW MASARSKICH Winc. Sataleckiego, ulica Floryańska L. 18.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Władysław Borkowski. Z Drukarni i Litografii „Polonia“, Kraków, Zacisze 2.